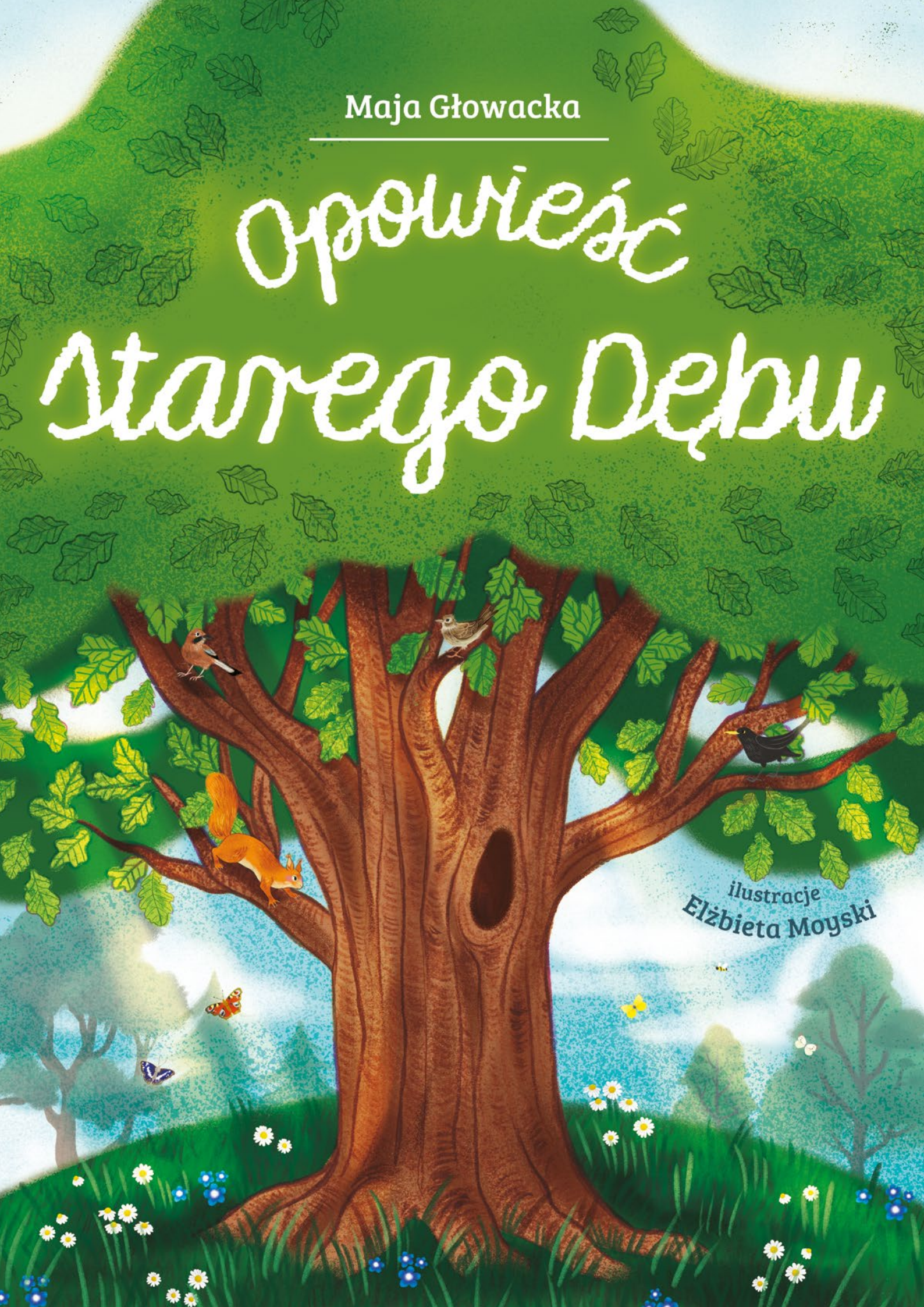


Maja Głowacka

Opowieść starego Dębu

ilustracje
Elżbieta Moyski





TYSKI ZAKŁAD USŁUG KOMUNALNYCH W TYCHACH

Maja Głowacka
Pracownia Edukacji Żywej

Opowieść
Starego Dębu

ilustracje
Elżbieta Moyski

Nie jest łatwo pisać o życiu Dębu. Jego odczucia są przecież tak różne od ludzkich. Nie ma oczu podobnych do naszych. Nie ma uszu ani nosa wyglądających tak jak moje czy Twoje. A jednak pada na niego światło. A przecież dźwięki go oplatają. Zapachy wnikają do jego liści, gałęzi, pnia i korzeni. Czy jest możliwe aby tego nie czuł? Wszak żyje! Być może inaczej interpretuje te odczucia niż człowiek, sikorka czy lis. Tego nie wiemy i zapewne tak już pozostanie. Odkryliśmy natomiast, że czuje zagrożenie. Gdy ktoś lub coś go zrani w dolnej części pnia, chwilę później sygnał o zagrożeniu dociera do wierzchołka korony. Gdy wyczuje w powietrzu zapach wydzielany przez inne Dęby, zaatakowane przez owady - bardzo szybko reaguje na to ostrzeżenie i produkuje substancje obronne. Dąb jest czującą i bardzo tajemniczą istotą. Spróbujmy wyobrazić sobie historię Starego Dębu, który do niedawna roztaczał opiekę nad stworzeniami w Parku Niedźwiadków: kosami, kowalikami, wiewiórkami, myszami, chrząszczami, ćmami, kosarzami i wieloma innymi. Zaś teraz, przeżywszy 130 lat, leży martwy po wielkiej nawałnicy. Nadal gotowy, by dawać schronienie i karmić parkowe istoty.



Opowieść Starego Dębu

- Dzisiaj wieczorem będzie potężna burza...

Stary Dąb poczuł znajome mrowienie w koniuszkach gałęzi i korzeni. Pojawiało się już tyle razy... Po nim zawsze świat obejmowały w panowanie wiatr i deszcz, oślepiające błyski i grzmoty przetaczające się przez niebo. Przez lata lat nauczył się przewidywać jaką moc będzie miała burza. Tym razem mrowienie było wyjątkowo nieprzyjemne, miejscami bolesne. Zaniepokoił się... Pamiętał, że kiedy ostatnio czuł to samo, wietrzny żywioł odebrał mu brata.

- Taaak... Tamtej nocy dowiedziałem się, jak groźne potrafią być burze...

Stary Dąb zanurzył się we wspomnieniach i zatęsknił za bratem. Byli sobie tacy bliscy. Rozmawiali każdego dnia pomiędzy drobinkami gleby. A kiedy trzeba było pilnie się ostrzec, krzyczeli do siebie ponad ziemią. Jak wtedy, gdy u brata pojawiły się gąsienice, nieznane im dotąd, które prawie zupełnie pozbawiły go liści. Zaraz, czy to nie w tym właśnie roku zginął? Dąb przypomniał sobie jęk upadającego brata. Przeszył go dreszcz od



czubków korzeni do gałązek. Gdyby żył w lesie jego dreszczowa fala rozeszłaby się dalej pod ziemią. Grzybni pomocnicy doprowadziliby dreszcz do jego braci i sióstr, rodziców, dziadków... Mogliby się wspierać i dodać sobie otuchy w oczekiwaniu na nawałnicę... Jednak czasy, kiedy otaczała go rodzina – dawno minęły. Od wielu, wielu lat był samotny. Otuchy dodawały mu kosy wychowujące dzieci w jego koronie, żuki łaskoczące go swoimi filigranowymi nóżkami, kowaliki wędrujące po jego skórze i wyjadające muszki spośród zdrewniałych zmarszczek... mała Kasia, delikatny dotyk jej dziecięcych rącek na





skórze... to była teraz jego rodzina.

Kos, który zeszłej wiosny urodził się między gałęziami Starego Dębu - jakby wyczuł niepokój opiekuna. Wzleciał na wierzchołek korony i zaśpiewał najpiękniej i najbardziej radośnie jak umiał. Dąb wsłuchał się w pieśń i jego niepokój

zmalął. Chwilę później przyleciały sikorki i zaczęły maleńkimi dziobkami muskać jego pień. Słyszał jak przełykają muszki i gąsienice, które miały nadzieję na bezpieczne schronienie w załomach jego skóry. W którymś momencie słońce odepchnęło od siebie ciemną, chmurną zasłonę i zajaśniało czerwcowym blaskiem. To chwilowo uciszyło jego lęk. Jednak kiedy późnym popołudniem słońce na powrót znikło za coraz ciemniejszymi chmurami, Stary Dąb pojął:

- Zaczyna się...

Miał rację. Zaczęło się. Inaczej niż zwykle. Wiatr nie zwiększał swojej siły powoli, lecz uderzył od razu swoją największą mocą. Stary Dąb nie spodziewał się tak nagłego, silnego podmuchu. Jeszcze nigdy jego gałęziste ręce nie znalazły się tak blisko ziemi. Nigdy też nie poczuł takiego szarpnięcia w okolicy korzeni. Stary Dąb był zaskoczony i wystraszony. A mimo to dostrzegł dziewczynkę, która zatrzymywała się przy nim każdego dnia.

- Kasia! – mimo lęku, ucieszył się na jej widok.

Tym razem jednak dziewczynka nie podeszła do swojego przyjaciela i nie pogłaskała go po bruzdach zmarszczek. Przestraszona przytuliła się do taty i chowała buzię w jego ramionach. Biegli do domu. Kiedy mijali Starego Dęba Kasia widziała, jak jego gałęzie rozszarpywane są przez wichur. Jak łamią się z trzaskiem i spadają na ziemię. Słyszac to, tata przyspieszył kroku.



Jednak spojrzenia Kasi i Starego Dębu zdążyły się spotkać na ułamek sekundy w momencie, kiedy kruczoczarne niebo rozświetliła pierwsza błyskawica. Chwilę później dziewczynki już nie było w parku, a drzewem znowu zatrzęsa wietrzna fala. Najsilniejsza z dotychczasowych. Korzenie, które ponad wiek pozwalały mu stać wyprostowanym z koroną otwartą na niebo – nie wytrzymały. Staraly się z całych sił, ale nie dały rady utrzymać



muskularnego ciała. Były zbyt słabe. Już nie było ratunku.

Stary Dąb runął na ziemię.

I kiedy czuł, jak korzenie nieodwracalnie wyslizgują się spomiędzy drobin ziemi, jak na zawsze opuszczają bezpieczną ciemność – pojawiło się odległe wspomnienie. Obraz małej, kruchej łodyżki i białych korzonków. Jego dzieciństwo. A kiedy korona po raz pierwszy wtulała się w mokrą od deszczu ziemię – wróciły wspomnienia z całego, długiego życia...

Sto trzydzieści lat wcześniej...

- Ciasno! Jak tu ciasno!

To było pierwsze uczucie jakie pamiętał. Mocna, brunatna skorupka, w jaką zaopatrzyli go rodzice i która pozwoliła mu przespać bezpiecznie zimę – niespodziewanie zaczęła go uwierać.

- Chcę się stąd wydostać!

Czuł, że już czas. Coś go przyzywało. Jakiś odgłos, jakieś nieznane mu dotąd napięcie. I nagle – trzask! – jego przyciasne schronienie pękło. Błyskawicznie korzonek, który aż dygotał z niecierpliwości, wysunął się przez powiększającą się szczelinę wprost w miękką, wilgotną ziemię.

- Ale tu pachnie! – pomyślał i zaczął lekko tańczyć. Chwiał się, próbując poznać miejsce w którym będzie żył. I szybko poczuł, że w tak aromatycznej i pulchnej ziemi, w sąsiedztwie stworzeń, których ruchy słyszał – to będzie wspaniałe życie. Po chwili cieniutka łodyżka też była gotowa do opuszczenia pancerzyka. Zaczęła sunąć w przeciwną stronę niż korzonek. Skąd wiedziała że właśnie tam? To było oczywiste. Do góry. Do nieba. A niebo jest właśnie tutaj...



Droga, jaką miała do pokonania łodyżka, nie była odległa. Z łatwością ślizgała się pomiędzy czarnymi, lepкими okruchami.

- Ach!... – westchnęła głęboko, kiedy po raz pierwszy ujrzała niebo. Słońce właśnie kryło się za horyzont, zatopione w oceanie żółci, czerwieni i fioletów. Jego blask padł na małą, ledwie dostrzegalną łodyżkę. Jak gdyby świat chciał przywitać nowe życie ze wszystkimi honorami.

Kiedy słońce znikło, młodziutki Dąb zauważył inne światło. Podobne, pomarańczowo-czerwone, choć ruchliwe. Wydawało się, że wspina się do nieba. Wszystko tutaj było takie nowe, takie tajemnicze! Uświadomił sobie, że stamtąd dobiegał dźwięk, który go obudził.

Kilkugodzinne drzewko nie miało pojęcia, że spogląda na ognisko sobótkowe...

Wieczór był wyjątkowo piękny. Powietrze pachniało wilgotną ziemią i kwiatami czerem-



chy. Świat wciąż cieszył się poranną burzą, która przyniosła ukojenie suchej od dłuższego czasu glebie. Tyszenie burzę przywitali z ulgą i uznali ją za dobry znak. Właśnie dziś, w Zielone Świątki, kiedy wszyscy zbierają siły przed trudem letnich prac – przyroda daje im znak, że się o nich zatroszczy. Że mogą mieć nadzieję na obfite plony. Z tą radością w sercach, wczesnym wieczorem mieszkańcy okolicznych domów zebrali się przy wysokim, drewnianym stosie ułożonym rankiem przez gospodarzy. Każdy chciał dołożyć choć jedno polano. Wszak to stos ochronny. Czy gospodarstwo, które nie przyczyniło się do jego ułożenia byłoby chronione przez dym, który zaraz popłynie w świat? Przy blasku zachodzącego słońca z czterech stron podłożono ogień i jaskrawy słup wybuchnął w niebo. Gęsty dym popłynął nad łąki i pola. Wypędzał z nich całe zło, które mogło zniszczyć zbiory i sprowadzić na rodzinę głód i choroby. Po chwili rozległy się muzyka i śpiew a ziemia drżała pod stopami wirujących w tańcu tyszan i tyszanek. Ognisko sobótkowe. Od tańca i śpiewu krew w żyłach szybciej płynie. Nie straszna jest myśl o pracy, którą już wkrótce trzeba będzie wykonać.

Dąb, który z ciekawością obserwował ognistą lunę, nagle spostrzegł, że ktoś się zbliża. I po chwili poczuł coś nowego. Czyjaś obecność.

Wtedy jeszcze tego nie wiedział ale człowiekiem, który przysiadł obok niego – była Kasia. Dziewczynka znała tę łąkę bardzo dobrze, od czterech lat wypasała tu krowy. Przejęła to zadanie od swojej niewiele starszej siostry, która musiała pomóc mamie w gospodarstwie. Kasia najbardziej lubiła kłaść się na niewielkim pagórku, niewiele wyższym niż kreto-wiska w ich ogródku i patrzeć w chmury. Czasami widziała na niebie kurę, czasem psa a najczęściej dziwne stwory, niepodobne do żadnego zwierzęcia. Kasia zawsze uważnie patrzyła, gdzie się kładzie, aby nie przygnieść młodziutkich dębów, które jak i ona upodo-



bały sobie pagórek. Był nieco suchszy a trawa nie rosła tu tak gęsta i wysoka. Dzisiejszego wieczora, zmęczona tańcem Kasia zapagnęła chwili samotności. Pobiegła na Dębowy Pagórek i zapatrzyła się w ognisko płonące na Klemensowej Górze w Lędzinach. Zaczęła sobie wyobrażać jak też ono wygląda. Czy jest równie wysokie jak tyskie? Kto przy nim przygrywa? Maleńki dąb przypatrywał się jej z zaciekawieniem. Był jednak zbyt mały, żeby Kasia go odkryła. Po jakimś czasie wstała, wygładziła biały fartuszek, zarzuciła kwiecistą chustę na ramiona i wróciła do ogniska. Do jasności, śmiechu i tańca. Tego wieczora zaczęło się jego życie. Życie Starego Dębu. Świadka radości i smutków lu-



dzi i zwierząt, z którymi dzielił tyską ziemię.



Następne dni były jasne i pogodne. Dąb budził się wczesnym rankiem i zwracał w stronę czerwieniejącej, powiększającej się świetlistej kuli. Z jakiegoś powodu był pewien, że warto tak zrobić. A później całe dnie płynęły mu na picciu wody, jedzeniu i wzrastaniu. Po kilku

dniach mógł już witać słońce maleńkimi liśćmi. Wiedział też teraz o świecie dużo więcej niż kilka dni temu.

Dowiedział się na przykład, że nie jest na świecie sam. Bardzo szybko starsze rodzeństwo otoczyło go troskliwą opieką. Jego korzonki rosły, z każdym dniem wydłużały się i napotykały kolejne, przyjazne korzenie - wysłanników jego braci i sióstr.

Pod ziemią cała dębowa rodzina, rosnąca na łące, w niedalekim lesie i przy drogach - była ze sobą połączona. Mięciutkie nitki grzybni pomagały im w tym połączeniu. Starsi objaśniali dzieciom świat. Dzielili się swoim doświadczeniem. Zaś dzieci - pytały o radę.

Dąb każdego dnia widywał Kasię i jej dwie krowy - Mućkę i Baśkę. Jednak dziewczynka poznała nowego mieszkańca Dębowego Pagórka dopiero dwa tygodnie po jego narodzinach. Przypadkowo. Ponieważ piękna pogoda utrzymywała się od Zielonych Świątek, więc tyszanie zaczęli sianokosy. Dąb był zbyt niski, żeby dojrzeć cokolwiek, ale dobiegały go głosy ludzi pracujących na nieodległym polu. Kasia, podobnie jak inne dzieci, pomagała w przewracaniu schnącego siana. Wstawiała wcześniej niż zwykle i była bardzo śpiąca. Pewnego ranka jak zwykle, po znalezieniu najlepszego miejsca dla krów, położyła się pomiędzy młodymi dębami i błyskawicznie zasnęła. Kiedy się obudziła i otworzyła oczy - tuż przed twarzą zobaczyła delikatniutki, jasnozielone listki. Wpatrywała się w nie za-





spana a młody Dąb spoglądał w bursztynowe oczy Kasi.

Tak narodziła się ich przyjaźń.

Widywali się codziennie. Jasnowłosa dziewczynka często przychodziła wyczerpana. Po sianokosach przyszła pora na żniwa, a po nich – na wykopywanie ziemniaków. Młody

stał. To był czas, kiedy poranki i wieczory stały się chłodne a nawet zimne. Coś dziwnego działo się w jego ciele. Poczuł, że zbliża się pora snu. Ale nie takiego, w który zapadał co noc. To musiał być głębszy sen... Był coraz bardziej zmęczony, mimo że dzień trwał teraz krócej. Czasami tylko budziło go jęśliwe nawoływanie puszczyka... Wyczuwał wtedy nerwowe ruchy na łące. Myszy, nornice i inne stworzenia w panice biegły do swoich nor czy dziupli. Coraz częściej budził się otulony poranną mgłą i zmoczony rosą. Prawie każdego wieczora na łąkę przychodziła głośna, radosna rodzina dzików. Niejeden raz cudem uniknął zdeptania... Trawy nachylające się nad nim położyły, podobnie jak jego liście. Przestraszył się tego, ale starsze Dęby uspokoiły go że to normalne. Że tak się dzieje każdego roku.

Zrobiło się zimno, słońce często decydowało się zostać pod chmurną pierzynką do wieczora. Któregoś dnia Kasia przestała przychodzić z Mućką i Baśką na łąkę. Jego rodzina rzadko już prowadziła podziemne rozmowy. Po kolei wszystkie jego siostry i bracia zegnali się i milkli. W końcu ciężki sen i jego opanował. Zasnął przed pierwszą śnieżycą. Nie wiedział że śpi pod białą, miękką kołdrą chroniącą go przed mrozem i zębami jeleni. Aż przyszła wiosna. Jego druga wiosna. Później trzecia, czwarta i kolejna. Rósł szybko, pił do woli czystą wodę i wchłaniał w siebie słoneczne promienie. Każdego roku jego ciało było większe, wyższe i bardziej rozłożyste. Odwiedzało go więcej kolorowych żuków, brunatnych ciem i długonogich pajaków. W upalne dni zdarzało się, że w cieniu jego korony odpoczywały sarny i jelenie. Ależ lubił ich obecność.

Ale najbardziej cieszył się z odwiedzin Kasi...

W końcu jednak nastąpiła wiosna, kiedy krowy przy-





prowadziła na łąkę inna, ciemnowłosa dziewczynka. Dąb posmutniał. Tęsknił za swoją przyjaciółką. I kiedy już stracił nadzieję, że ją jeszcze kiedyś zobaczy - Kasia odwiedziła Dębowy Pagórek niosąc w ramionach...

- Dziecko - zrozumiał od razu - Dziecko Kasieńki...

Z rozczeniem słuchał słów młodej kobiety:

- Witaj, dwa lata się nie widzieliśmy, tęskniłam za tobą. I za tobą - Dąb domyślił się,

że Kasia mówi do jego brata stojącego nieopodal – Chciałam wam kogoś przedstawić. Spójrzcie, to Marysia.

Mówiąc to z czułością ucałowała małą główkę ledwie wystającą z kocyka. Marysia odpowiedziała radosnym kwileniem.

- Zupełnie jak pisklę – pomyślał.

Kasia podeszła do niego i pogładziła go po wciąż gładkiej skórze. Przytuliła do niej policzek. Przez ciało Dęba przeszedł dreszcz wzruszenia. Po chwili to uczucie podziemną linią dotarło do jego brata i dalej, do całej dębowej rodziny.

Dni biegły mu spokojnie i pogodnie. Bez żalu przysyłał w stronę korzeni słodki sok, którym dziękował grzybom za pomoc w rozmowach z rodziną. Jednak miał i inne towarzystwo. Wśród gałęzi uplotła sobie gniazdo mała pokrzewka. Z przyjemnością słuchał jej dźwięcznego śpiewu i gaworzenia maluchów. Cały czas też dochodziły do niego głosy ludzi pracujących na polu. Bez przerwy czuł przyjemne łaskotanie małych, owadzych nóżek na skórze liści, pnia czy gałęzi. Pewnego dnia wprowadziły się na niego małe, zielone kuleczki – porosty – i już zostały. Rok później dołączyły do nich seledynowe mchy. Zaś pewnej wiosny, tuż po przebudzeniu, kiedy zdarzały się jeszcze mroźne dni a nawet śnieżne zamiecie – po raz pierwszy przysiadł na nim duży ptak z lśniącą, czerwono-



ną czapczką na głowie. Wczepił się w jego pień i... łup! Dąb poczuł nieprzyjemne dudnienie w całym ciele. I łup! Łup! Łup!

- Co się dzieje? Kto to jest? – zapytał przestraszony.

- Ach! – dobiegła go podziemna odpowiedź – Jest u ciebie dzięcioł!

Nie martw się, napije się trochę i odleci! To nic strasznego.

- Uff... - uspokojony Dąb z właściwą sobie ciekawością zaczął się





przyglądać ptakowi. Zorientował się już, że ten wykuwa płytkie otworki w jego ciele, z których rzeczywiście spija słodki, wiosenny sok.

Przez kilka kolejnych dni ten niezwykły ptak przylatywał z lasu widocznego w oddali. Jednak kiedy słońce zaczęło mocniej przygrzewać, a nad łąką rozbrzmiewało już bzyczenie niezliczonej ilości muszy, motyli, żuczycy i wielu innych owadzich skrzydeł – jego wizyty się skończyły.

- Szkoda – pomyślał Dąb, który szybko przywiązywał się do odwiedzających go zwierząt – Pewnie już ma dość jedzenia w lesie...

Mijały lata. Bardzo rzadko widywał Katarzynę. Jednak pewnego upalnego, sierpniowego dnia (Dąb był wtedy wciąż dzieckiem, choć żył już na świecie ponad dwadzieścia lat) – kobieta przybiegła na łąkę zrozpaczona, z zapuchniętymi od płaczu oczami. Zaniepokoił się. Już od dłuższego czasu wyczuwał w powietrzu dziwne napięcie. Głosy ludzi pracujących w polu były inne niż zwykle, głośniejsze, nerwowe. Coraz częściej też dochodziły do niego odległe dźwięki pociągów zatrzymujących się w Tychach i odjeżdżających w dal. Dlatego zasmuciło go lecz nie zdziwiło, kiedy Kasia usiadła w jego cieniu, przywarła do pnia i zanosła się płaczem.

- Tomek dzisiaj wyjechał na front! Zabrali go! Tak się martwię! Jak długo potrwa ta wojna? Dąb czuł smutek swojej przyjaciółki, jego drzewne serce płakało razem z nią. Nie potrafił jej pocieszyć. Osłonił ją szczelniej przed palącym słońcem. Aby choć tak jej ulżyć.

Nastał smutny czas. Katarzyna z rzadka przychodziła do niego po pociechę. Powietrze przesycone było ludzkim i zwierzęcym cierpieniem. Na polu pracowało więcej niż dotąd kobiet i dzieci. Często słyszał ich płacz. Zaczął też widywać więcej dzieci. Latem zbierały zioła na łące, jesienią żołądź, które wydało na świat jego rodzeństwo. Wczesną wiosną



przybiegały po jego świeże, delikatne liście. Cieszył się z tego bo czuł, że pomaga ukoić ich wielki głód...

Dźwięki, które słyszał w tamtym czasie były niepodobne do niczego, co słyszał wcześniej on i jego rodzice. Marszowy stukot podkutych butów na drodze. Wozy jadące jeden za



drugim, w długich kolumnach. Wystrzały i szum skrzydeł przerażonych ptaków. Czasem w lesie i na łąkach pojawiali się mężczyźni. Szli cicho. Mówili do siebie szeptem. Zdarzało się, że któryś z nich odpoczął pod jego rozłożystą koroną. Dąb widział ich zmęczenie. Strach. Głód. Tęsknotę za rodziną.



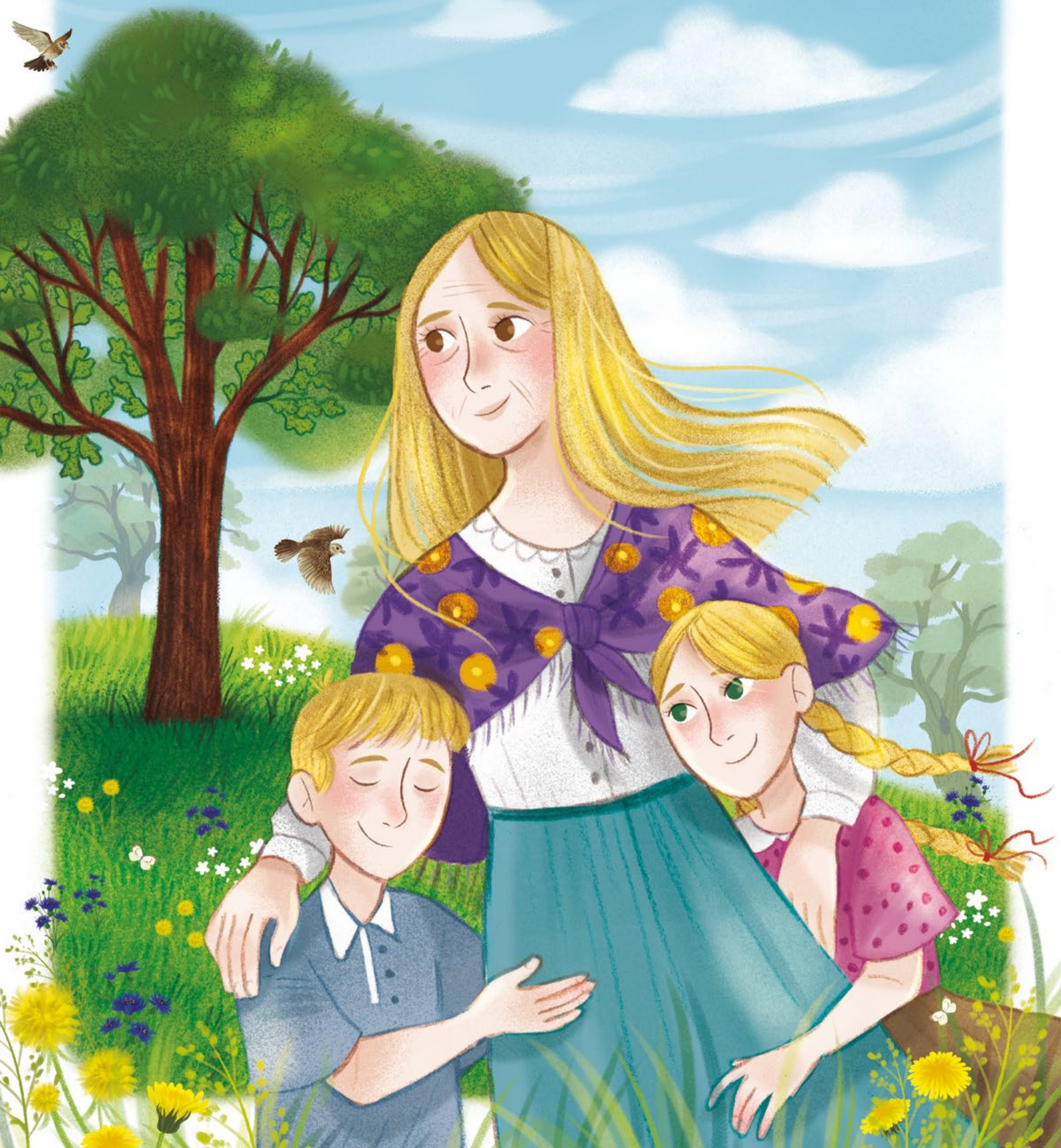
Zdarzało się, że na niebie pojawiały się głośnie, przerażające maszyny.

Choć i w tym czasie trafiały się spokojne, słoneczne dni. Dąb miał wtedy wrażenie, że wszystko jest jak dawniej. Znowu o zmroku na łące pojawiały się jelenie i skubały świeżą, soczystą trawę. Z porannej mgły wyłaniał się ostry, ruchliwy nos lisa, wężący która myśia nora jest zamieszkała. Po jego korze wspinały się zwinnie kuny, szukające ptasich jaj i piskląt. To właśnie w tym czasie, pewnego lata rozpętała się gwałtowna burza. Dąb przeżył już w swoim życiu niejedną nawałnicę, jednak ta była zupełnie inna... Kilka godzin wcześniej poczuł w swoim ciele, że nadchodzi. Powietrze drżało od napięcia. Odbierał je swoimi wrażliwymi liśćmi i korzeniami. Drzewa zaczęły wysyłać sobie słowa otuchy. Wiedziały o burzy dużo wcześniej, niż dzieci zbierające zioła. Niestety, nie potrafiły ich ostrzec... Jednak kiedy niebo zasnuły ciemnoszare chmury, które bardzo szybko zmieniły się w czarnogranatowe – dzieci się zorientowały. Nie czekając na pierwsze podmuchy wiatru zaczęły uciekać. Wicher uderzył, kiedy tylko ich bose stopy opuściły łąkę. Wiał tak, jak jeszcze nigdy za życia Dębu. Jego giętkie ciało wyginało się na wszystkie strony. W pewnym momencie do wielkich kropli deszczu dołączyły ciężkie lodowe kulki, raniąc boleśnie gałęzie i liście. I nagle rozległ się krzyk, który na moment zagłuszył ryk wiatru. Dąb spojrział w jego stronę.



- Ach!... – również krzyknął z rozpaczą, widząc jak jego brat się przewraca. Runął z chlupotem w rozmokłą ziemię. Korzenie, przez które jeszcze przed chwilą rozmawiali w miękkiej, bezpiecznej ziemi – bezradnie wystawały na powierzchni. Dąb poczuł taką rozpacz, nie zauważył, kiedy burza zaczęła się wycofywać. Jego brat odszedł.

Następnego dnia rodzina Katarzyny zjawiała się na łące, aby ocenić szkody. Od razu zaczę-





li odrąbywać gałęzie i kawałki pnia. Tyszenie cierpieli teraz nie tylko z powodu głodu, ale i zimna. Brakowało opału. Dębowe ciało mogło im bardzo pomóc.

W końcu nadszedł dzień, kiedy Dąb wyraźnie usłyszał radość w powietrzu. Był jeszcze lekko zaspany po zimie. Z daleka słyszał wiwaty i energiczny stukot końskich kopyt na drodze. Tego dnia odwiedziła go Katarzyna. Była poszarzała i wychudzona. Tak słaba, że musiała się wspierać na ramieniu jednej ze swoich córek. Wokół nich radośnie biegały blade i równie wychudzone, choć roześmiane dzieci.

Kasia jak zawsze dotknęła twarzą jego coraz bardziej chropowatej kory. Jej skóra też nie była już tak gładka jak kiedyś, porały ją smutek i ciężka praca. Jednak nie zapomniała o przyjacielu. Dąb bardziej wyczuł niż usłyszał szept:

- Dzisiaj wielki dzień, dzisiaj jesteśmy w Polsce! Piotruś i Ania będą mogli się uczyć pisać i czytać po polsku. Ach! I Tomek wrócił przed wigilią. Ranny, dochodzi do siebie, ale żyje! Po dębowym pniu spłynęły Kasine łzy wzruszenia i radości. Dzieci patrzyły na babcię i nie rozumiały, dlaczego płacze. Jednak objęły ją mocno, a po chwili dołączyła do nich mama, Marysia. Dąb czuł w tym momencie, że jego rodzina jest dużo większa niż wszystkie dęby z okolicy...

Czas płynął. Dąb wzrastał, męźniał i coraz więcej stworzeń chroniło się wśród jego liści, w załamkach kory, na gałęziach i w korzeniach. Przyzwyczał się do nieustannego łaskotania, chrobotania, podgryzania i drapania. Czasami nawet pod korą! Wtedy pojawiały się białawe, tłusciutkie istotki, które na zmianę spały i jadły jego ciało. Nie przejmował się tym. Nie był to powód wysyłania sygnału alarmowego do braci i sióstr. W tamtych latach





tylko raz go nadał. Była wiosna. Kiedy na łące pojawiły się dzieci, aby poczęstować się jego świeżymi liśćmi – okazało się, że nie ma im co ofiarować... Przed kilkoma dniami liczna rodzina małych, zielonych gąsienic pojawiła się nie wiadomo skąd i zaczęła jeść. Słyszał nieustannie chrupanie. Chrup. Chrup. Chrup. Nim rozpoznał zagrożenie – został bez liści. Groźba śmierci głodowej stała się bardzo realna. Wysłał alarm do rodziny, aby ostrzec ją przed niepozorną, zieloną gąsieniczką. I nagle... poczuł, jak przybywa mu sił. Jak to możliwe, skoro właśnie stracił możliwość produkowania jedzenia? Ta siła szła od korzeni. I w jednej chwili zrozumiał.



- Dziękuję... - tym razem do Dębów, które miłosiernie podzieliły się z nim jedzeniem, dotarł pełen wdzięczności szept. Dzięki ich pomocy zdążył tej wiosny wypuścić nowe liście. Na zawsze też zapamiętał zapach tych małych, zielonych gąsieniczek. Próbowaly jeszcze w kolejnych latach gościć się na jego liściach. Jednak kiedy tylko je wyczuwał – gorzkim sokiem zalewał liście i gąsienice w popłochu uciekały z tego nagle nieprzyjaznego miejsca.

Aż przyszedł moment, kiedy Dąb znowu wyczuł w powietrzu zmianę. Więcej napięcia, lęku i łez. Zapamiętał ten rok, bo właśnie wtedy całe jego ciało zwariowało. Przez pięćdziesiąt lat swojego życia nauczył się ile trzeba jeść i pić żeby być zdrowym. Żeby mieć zapasy na produkowanie gorzkiego soku chroniącego go przed niektórymi stworzeniami. Ale teraz... właśnie nabierał sił po zimie. Kiedy jak zwykle zaczęły się pojawiać jego jasnozielone liście – nagle okazało się, że gałęzie zaczynają się obsypywać czymś jeszcze... Wpadł w popłoch.

- Dzieje się ze mną coś dziwnego! – wysyłał alarmujące wieści do rodziny.

Jednak starsze rodzeństwo od razu go uspokoiło. Korzeniami pomknęła do niego wiadomość:

- Zaczynasz kwitnąć! W tym roku po raz pierwszy przyjdą na świat twoje dzieci! Gratulujemy!

Minęło trochę czasu, nim Dąb oswoił się z sytuacją. Z zaciekawieniem i czułością obserwował, co dzieje się z jego ciałem. Kiedy słońce świeciło już naprawdę mocno i coraz dłużej mógł korzystać z mocy jego złocistych promieni – część kwiatów opadła a inne zaczęły się przekształcać w kulki. W twarde zgrubienia, które coś mu przypomniały. Odległe, bardzo odległe wspomnienie... Tego roku wiosna i lato upłynęło mu pod znakiem nie-





cierpliwości i oczekiwania. Dlatego ledwie zauważał, co działo się poza nim. Nie od razu spostrzegł, że dzieci przestały przyprowadzać krowy na łąkę. Katarzyna tego lata ani razu go nie odwiedziła. Z oddali docierały do niego, jak co roku, głosy ludzi siejących i zbierających zboże, koszących i suszących siano. Jednak coś się zmieniło... Zaś kiedy jego owoce zaczęły dojrzewać, kiedy czuł jak niektóre z nich wyjadane są z chrzęstem przez małe żuczki – nagle zmieniło się wszystko. Z nieba zaczęły grzmieć głośne, mechaniczne



i opon ciężkich pojazdów. Ciszę łąki znów zaczęły przecinać odgłosy wystrzałów. W powietrzu wyczuwalne stały się rozpacz i strach. Dąb pamiętał, że tak już było.

- Jak przed laty – pomyślał ze smutkiem – Czyżby druga wojna?

Ten rok był pamiętny. Miesiąc po tym, kiedy po raz pierwszy usłyszał wystrzały, zaczęło do niego przychodzić, przylatywać i przybiegać więcej niż zwykle zwierząt. W korzeniach zamieszkało więcej niż zwykle mysz i nornic. Dziki każdej nocy przychodziły i w zapamiętaniu, z hałaśliwymi chrząknięciami ryły ziemię. Często słyszał też w swojej koronie fuczenia wiewiórek i wrzaski sójek. Początkowo cieszył się z odwiedzin. Był rad, że może pomóc tylu zwierzętom. Jednak z biegiem czasu odwiedzin było tak dużo, że zaniepokoił się, czy któreś z jego dzieci przeżyje. Tej jesieni przygotowywał się do zimowego odpoczynku z ciężkim sercem. Martwił się o to, co zastanie po przebudzeniu...

Kolejne lata były podobne do siebie. Dąb czuł się samotny bez odwiedzin ludzi. I choć wciąż chroniło się na nim mnóstwo zwierząt, choć rozmawiał ze swoją rodziną podziemnym sposobem – tęsknił... za Katarzyną. Za śmiechem jej wnucząt bawiących się bez troski wśród jego gałęzi w czasie, gdy krowy spokojnie przeżuwały trawę. Tęsknił za sobótkowymi ogniskami, za tańcami i wesołymi piosenkami. Wzdrygał się, słysząc kolejne ciężkie pojazdy na drodze. To, czego nie wyczuł w powietrzu – docierało do niego pod ziemią. Gromadził to w sobie. Pamiętał na zawsze.

Wreszcie wszyscy doczekali wiosny, która była inna. Ledwie się obudził i poczuł w sobie





rwący strumień soków – zaczęły się odwiedziny. Pierwsze, jak zwykle, przyleciały dzięcioły. Już od kilku lat pojawiała się para a w tym roku dołączyły do nich dzieci. Z wielką energią zaczęły dziobać w pień i łapczywie spijały słodki płyn. Po dzięciołach przyleciała rodzina kowalików, szukająca miejsca na gniazdo. Obejrzała dokładnie dopiero co obudzona, bezlistną koronę, obszukała głębokie zmarszczki na korze – czy aby na pewno nie ma w nich jeszcze owadów – i odleciała. Dąb westchnął z rozczarowaniem, ale dobrze rozumiał. Jedyna dziupla, jaką dysponował – była już zajęta. Od początku wojny mieszkała w niej rodzina sikorek. Zaaferowany wiosennymi sprawami – w końcu sobie uświadomił, że powietrze jest inne niż w ostatnich latach. Nie wyczuwał w nim rozpaczy. I... zaraz, zaraz – od kilku dni nie usłyszał wystrzału!

- Może wszystko minęło? – pojawiła się w nim nadzieja – Może znowu wróci radość i śmiech ludzi? Dzieci wrócą na łąkę i będą się wspinać na moje gałęzie?

Rozmarzył się i pogrążył we wspomnieniach.

Upływały kolejne dni a w powietrzu czuć było więcej lekkości. Nadzieja w sercu Dębu rosła. Aż któregoś pogodnego ranka powoli, z trudem, podeszła do niego stara kobieta.

Rozpoznał ją z daleka. Wyglądała inaczej niż wtedy, kiedy widział ją ostatnio. Była zgarbiona a jej kroki nie były tak sprężyste i pełne życia jak kiedyś. Ale tak, bez wątpienia to była ona.

- Kasia... - szepnął do siebie – Jak długo cię tu nie było...

Katarzyna z wielkim trudem usiadła pod drzewem i jak zwykle wtuliła policzek w jego omszały pień.

- Chciałam przyjść już zimną – wyszeptała – ale wiedziałam, że i tak mnie nie usłyszysz. Skończyło się. I ta druga wojna się skończyła. Znowu zaczniemy żyć normalnie.

I łzy popłynęły po jej twarzy naznaczonej głębokimi zmarszczkami. Na starość stawała się coraz podobniejsza do swojego przyjaciela...

To było ich ostatnie spotkanie. Kilka lat później Katarzyna zmarła. A cały świat zaczął się zmieniać na zawsze...

Zaczęło się niewinnie. Któregoś dnia jego korzenie wychwyciły odległy odgłos wielkiego trzasku i odbijających się od siebie cegieł.

- Coś się rozsypało – pomyślał i jak zwykle podziemną drogą rozesłał pytanie. Początkowo nikt nie wiedział dokładnie, o co chodzi. Jednak wkrótce mieli się dowiedzieć... Przez kolejną dekadę, Dąb i jego rodzina już nie zaznali spokoju... Świat, który znali, minął bezpowrotnie. Każdego dnia z ziemi i powietrza dobiegały dźwięki burzonych i budowanych domów. Ziemia była rozrywana wielkimi maszynami, wylewano na nią asfalt, który nie pozwalał ziemi i korzeniom rosnących w pobliżu drzew oddychać. Przez jakiś czas te dźwięki dobiegały z oddali. Drzewa opowiadały sobie co widzą i wspierały się. Jednak nieubłaganie wielkie burzenie i wielkie budowanie zaczęło się zbliżać do Dębu. Po kolei jego siostry i bracia milkli i tracił z nimi kontakt na zawsze. Podobnie, jak z ro-

dzicami. Któregoś dnia zrozumiał, że został sam. Już nie miał się kogo poradzić, zapytać, nie miał kogo pocieszyć. Samotność bolała tym bardziej, że w tym czasie odwiedzało go mniej ptaków i owadów. Znikły wiewiórki. Dziki przestały zaglądać i przetrząsać ziemię nad jego korzeniami. Jeleni nie widział już od kilku lat. Hałas wypłoszył większość jego zwierzęcych przyjaciół. Ale dostrzegł coś jeszcze. Czuł się coraz gorzej. Z trudem łapał





oddech. Miał wrażenie, że jego ciało pokryte jest czymś, co nie pozwala mu oddychać. Woda, którą pił, też miała inny smak. Było jej mniej niż dawniej. Jego korzenie musiały pokonywać dużo dłuższe trasy, żeby do niej dotrzeć. Z biegiem czasu coraz rzadziej mógł też liczyć na pomoc białej, grzybnej sieci. Pod ziemią i w powietrzu było dużo mniej życia niż kiedyś. Śpiewy ptaków, stukania dzięciołów i kowalików, kwilenie piskląt, chrupania, szurania i mlaskania owadów zostały zastąpione przez dźwięki maszyn. Cała ziemia i powietrze od tego wibrowały.

Zaczął chorować. Tak trudne było życie w samotności.

I kiedy już zaczął tracić nadzieję, powoli jego los zaczął się odmieniać. Maszyny pracowały coraz rzadziej i w dalszych rejonach miasta. Któregoś dnia przyszli ludzie i posadzili nowe drzewa w sąsiedztwie. Powróciły sikorki. Później przykicała pierwsza wiewiórka. Nadleciał dzięcioł. Rodzina kosów zaczęła wic gniazdo w jego koronie. Znowu czuł łaskotanie owadzich nóżek i czułek. Sójki przylatywały po żołędzie. A któregoś popołudnia...

- O! - pomyślał, obserwując zbliżających się ludzi - Ta dziewczynka kogoś mi przypomina... Dziewczynkę, którą znałem dawno temu... Jak ona miała na imię?..

Fala wzruszenia poruszyła jego ciało, kiedy mała dziecięca rączka pogłaskała go po omszałych zmarszczkach. Kiedy poczuł na nich muśnięcie policzka. Drgnął, kiedy usłyszał:

- Tosiu, wiesz, że prababcia Katarzyna przytulała się do drzew w taki sam sposób?

- Kasia! – westchnął Dąb – Katarzyna... Ile to lat minęło...

Spotkania z Tosią zaczęły przywracać Dębowi radość życia. Jasnowłosa dziewczynka zatrzymywała się przy nim bardzo często. Nazywała go Starym Dębem i on sam zaczął tak o sobie myśleć. Towarzyszył jej w dorastaniu. Latem siadała w jego cieniu z książką. Lubi-



ła obserwować wiewiórki i zamykała oczy, słuchając śpiewu ptaków. Podobnie jak kiedyś Katarzyna, opowiadała mu o najważniejszych wydarzeniach ze swojego życia. Czytała mu swoje wiersze. Wyjaśniała, dlaczego na ulicach nagle pojawiło się wojsko i czołgi a ludzie czują lęk, mimo że wojna dawno minęła. Przedstawiła mu swoją córeczkę, kiedy ta jeszcze mieszkała w jej brzuchu. A później przywoziła ją w wózku. Miał wtedy dużo czasu, żeby cieszyć się widokiem tego ciemnookiego, pogodnego maleństwa.

To były spokojne, szczęśliwe lata. Stary Dąb obserwował jak rośnie i dojrzewa córeczka Tosi, później jej wnuczka a na końcu prawnuczka. Okazało się, że mama nazwała ją... Kasia.

- Była w naszej rodzinie Katarzyna, która podobno bardzo lubiła drzewa – wyjaśniła mu jej mama - Tak bym chciała, żeby Kasia też je kochała!

Słyszając to, Stary Dąb z troską rozpostarł brunatne ramiona nad dziewczynką. Maleństwo roześmiało się niespodziewanie a mama jej zawtórowała. Nie sposób było nie śmiać się wraz z Kasią!

Stary Dąb znowu otoczony był życiem. Zaprzyjaźniał się z kolejnymi pokoleniami sójek, wiewiórek i sikorek. Jak kiedyś przylatywały do niego przezroczyste muszki, barwne chrząszcze, mięciutkie gąsienice i pająki z owłosionymi nóżkami. Kowalik co roku pracowicie zalepiał gliną wejście do dziupli, żeby kuna-akrobatka nie dostała się do środka. Stary Dąb karmił i ochraniał całą okolicę. A najprzyjemniejsze stały się dla niego te jesienie, kiedy mógł dzielić się z dziećmi swoimi żołądziami. Dziecięcy śmiech przypominał mu jego własną młodość, kiedy podobna radość ożywiała łąkę, po której nie ma już śladu. Wspominał śpiewy i tańce przy potężnym słupie ognia. To też odeszło. Znikły czasy, kiedy mógł zasypiać przy zachodzącym słońcu i budzić się wraz z nim. Teraz nie było to możli-

we, nocne światło latarni odbierało mu sen. Był taki zmęczony... Powoli pamięć o innych czasach oddalała się od niego, zacierała... Czuł też, że jest cieplej. To była subtelna, ledwie dostrzegalna zmiana – ale Stary Dąb żył już na tym świecie przeszło wiek i pamiętał inne czasy. Kiedy cała jego korona, choć wówczas mniej rozległa – świergotała, szeleściła, mlaskała, popiskiwała, posapywała odgłosami ptaków i owadów, wiewiórek, myszy, nornic, orzesznic i wielu, wielu innych stworzeń. Teraz, mimo że mogłaby dać dużo więcej schronień i jedzenia – było w niej ciszej. Widział, jak każdej wiosny i każdego lata gości u niego coraz mniej zwierząt. Już prawie nie oglądał motyli. Lata całe nie słyszał odgłosów walki wspaniałych chrząszczy z mocnymi rogami, a długoczułkie kózki przestały składać w nim jajka. Znikali też jego drzewni kuzyni. Choć nie nawiązał już podziemnego kontaktu z żadnym z nich – czuł, kiedy któryś odchodził. Powietrze przeszywał wtedy krzyk, który – jak się zorientował – był niesłyszalny dla ludzi. Jednak on go słyszał... Przyszędł czas, że drzewa umierały tak często, że zaczął z coraz większym lękiem przygotowywać się do zimowego odpoczynku. Do snu kołysała go myśl:

- Czy zobaczę następną wiosnę?

Nie chciał porzucać ptaków, które każdego roku wracały właśnie do niego... Nie chciał, żeby mała Kasia któregoś dnia nie miała się z kim przywitać.

Jednak któregoś roku lęk minął. Do parku zaczęło przychodzić mnóstwo ludzi. Mówili o nim i o innych drzewach. Nie wszystko usłyszał i nie wszystko zrozumiał. Domyślał się jednak, że ci ludzie są po jego stronie. Że chcą go uratować.

Nie spodziewał się, że właśnie wtedy, kiedy odzyskał spokój - pojawi się potężna burza i wszystko zmieni...



Opowieść Starzego Dębu

Maja Głowacka
Pracownia Edukacji Żywej

ilustracje
Elżbieta Moyski

2022



**TYSKI ZAKŁAD USŁUG
KOMUNALNYCH W TYCHACH**

TZUK.TYCHY.PL